

REPORTAŻ wspomnień 1945 rok

Autor: Tadeusz Kołucki

1). Staw młyński na Rurzyca i remiza strażacka w 1927r. Wszyscy wiemy, że II wojnę światową wywołali niemieccy przywódcy III Rzeszy z jej naczelnym wodzem Adolfem Hitlerem. Nie brali jednak pod uwagę przegranej wojny i sromotnej klęski! W początkowym okresie wszystko przebiegało po ich myśli, dopóki karta losu nie odwróciła się, kiedy to pierwsze bomby zaczęły spadać bezpośrednio na ich kraj i stolicę Berlin. Przez lata wiele poznaliśmy polskich i radzieckich relacji, ze wspomnień uczestników walk z hitlerowskimi wojskami w 1945 roku nad Odrą i Nysą Łużycką. Tu toczyły krwawe boje nasi dziadkowie, wspomagając żołnierzy Armii Czerwonej, o przełamanie pasa obronnego Odry, w drodze do stolicy III Rzeszy, Berlina. Natomiast przemilczano lub w ogóle nie publikowano wspomnień z drugiej strony, niemieckiej. Po latach, spójrzmy na tamten okres z rozwagą i trzeźwym umysłem, bez propagandy. Szczególnie oczami losów ludności cywilnej, wplątanej przez przywódców państw totalitarnych w wojnę. Wyziera z tego obraz zgrozy i tragizm przeżyć, po obu stronach barykady! Chciałbym tu przytoczyć ciekawy reportaż wspomnień ostatniego niemieckiego komendanta Ochotniczej Straży Pożarnej w Bad Schönfließ (Trzcianko-Zdrój). Dla pasjonatów historii Trzcianki, jak również i okolic, ów reportaż może wyjaśnić wiele tajemnic! Reportaż był publikowany w „Heimatzeitung”; nr 12/1960 i nr 1/1961 oraz w „Heimatkreis Königsberg/Neumark”; 1981r. str.34 – 47.

Ochotnicza Straż Pożarna Trzcianka-Zdroju w II wojnie, aż do jej przymusowego rozwiązania styczeń - luty 1945 r. Autor wspomnień: Johannes Eggebrecht – „W czasie wybuchu II wojny światowej, Straż Pożarna przejęła kierowanie ruchem wojskowych oddziałów, w kierunku na wschód. Mogło to być, w drugim roku trwania wojny, kiedy ten ówczesny miejscowy ogniomistrz, burmistrz Gutsche, służbowo do urzędowania, na Górny Śląsk został powołany i autorowi tego reportażu, dowództwo miejscowej Straży przekazał. Zostało to potwierdzone również przez zastępcę starosty pow. chojeńskiego, pana ministra Rzeszy, w stanie spoczynku, dr. von Keudell. W tym czasie Ochotnicze Straże Pożarne otrzymały również nowe przepisy szkolenia i nowe oznaki stopni służbowych. W samym powiecie zostało do życia powołanych wiele nowych pododdziałów, które podlegały dowódcom tych Straży. Do pododdziału Trzcianko-Zdrój należały następujące miejscowe Ochotnicze Straże Pożarne: Klasztorne, Góralice, Dobropole, Tchórzno, Stołeczna, Piaseczno, Gogolice i Rosnowo. Odtąd ćwiczone przy spręcie jednolicie, według nowej sekcji pożarniczej. Musztrę prowadzono według wojskowych przepisów, aby w ten sposób zawsze mieć gotową i zdolną grupę operacyjną, pod dowództwem powiatowego ogniomistrza. Do przodu poszły w ostatnich latach, szkolenia nad i pod dowódców w szkole pożarniczej, w Bahrendorf koło Beeskow-Storkow/Mark, kursy w Velten pod Berlinem i w Cottbus. Niektóre jednostki straży zostały dodatkowo wyposażone w nowe pojazdy silnikowe i motopompy. Trzcianko-Zdrój miało już od lat wóz strażacki dla załogi z przyczepianą lawetą i motopompą, o wydajności 1000 litrów na minutę. Teraz otrzymała dodatkowo jeden wielki wóz strażacki typu LF15 z wbudowaną motopompą o wydajności 1500 l na min., jak również dalszych 1000 metrów gumowanych i konopnych węży strażackich. Również nie można zapomnieć o potrzebnych mundurach, płaszczach, hełmach stalowych, czapkach, maskach gazowych i pozostałych części wyposażenia. Przymusowo trzeba było budynek sprzętu strażackiego obustronnie powiększyć, aby wszystkie nowe urządzenia i wyposażenie pomieścić, również trzeba było założyć centralne ogrzewanie. Obok innych miejscowości w powiecie, zmotoryzowana została również Straż Pożarna w Dobropolu, a osada Klasztorne już od lat posiadała małą, przenośną motopompę. Oprócz kierowania miejscową Strażą Pożarną i pododdziałem, autorowi zostało również powierzone jeszcze dowództwo miejscowej obrony lotniczej. Powołano również żeńską Straż Pożarną, umundurowaną, wyposażoną i wyszkoloną, była ona dodatkową pomocą dla jednostki. Mniej więcej na początku 1942 roku było szkolenie wszystkich jednostek, tak daleko zakończone, że były gotowe do działania. Teraz nastąpiło wystawienie zmotoryzowanego oddziału specjalnego na płaszczyźnie powiatu, który stosowany był do udziału w akcjach przy i po katastrofach. Jednak w głównej mierze w akcjach pożarniczych po bombardowaniach, z myślą o Berlinie i Szczecinie. Obydwa te miasta musiały w tym czasie już bardzo mocno ucierpieć, podczas dziennych i nocnych nalotów. Ten oddział specjalny składał się ze Straży Pożarnych: z Dębna, Smolnicy, Morynia, Boleszkowic, Trzcianka-Zdroju i Dobropola, po 2 grupy gaszących, połączonych w jednej sekcji zmotoryzowanej straży. Dowódcą tego oddziału był Schuster z Dębna, oprócz tego należał jeszcze do tego oddziału, jeden dowódca sekcji i jeden grupowy, z maszynistami, łącznikami etc. Wspólne ćwiczenia jazdy i operacje w sekcjach i stany pogotowia, uzupełniały wyszkolenie, do działania w czasie konieczności, na którą nie długo trzeba było czekać. Autor był dowódcą 2 oddziału i zastępcą pogotowia pożarniczego. W listopadzie 1942 roku nastąpiło pierwszy raz zaalarmowanie pogotowia, mniej więcej na przełomie 20/21 listopada 1942 r. w nocy, około godz.1.00, przez telefon podano punkt zbiorczy, na razie w Dębnie, następnie dalej do Kostrzyna z marszem przez Seelow, Müncheberg, Herzfelde do Berlina-Lichtenberg. Tam byliśmy przed południem, a około obiadu naprowadzeni w rejon Berlin-Wettinerplatz. Sieć wodociągowa, która za mało wody do gaszenia dostarczała, znaleziono częściowo uszkodzoną, w

dzielnicy paliło się w wielu miejscach, między innymi również kościół pamiątkowy cesarza Wilhelma. Nie namyślając się długo, woda do gaszenia została pobrana z kanału Teltow. Dostawę wody z kanału transportowały wozy strażackie LF15 z Trzciska- Zdroju i LF15 z Dębna. Przez szeregowe włączenia dalszych motopomp, przy pogorzelskich zostały ustawione oddziały gaśnicze, zaopatrzone w wodę na długości ponad 1 km. Tej dodatkowej włączonej grupie gaśniczej z Dobropola udało się jeden szpital w miejscu akcji, z bomb odłamkowych oczyścić i tym samym zachować. Kiedy wieczorem prace gaszenia z pięknym rezultatem się posuwały, nastąpił nagle ponowy alarm lotniczy. Jakiś wrogi, wielki, widocznie angielski oddział bombowców, zbliżył się do Berlina, również w rejon pobliskiego Wettinerplatz i przez zrzut niezliczonych bomb, karnistrów z fosforem, bomb burzących i min lotniczych, zniweczył wszystkie dotychczasowe prace gaśnicze. Pogotowie pożarnicze straciło obok setek metrów węży strażackich również wóz strażacki miasta Moryń, który jak pochodnia, przed „Zachodnim Domem Towarowym” całkowicie spłonął. Wóz strażacki z miasta Boleszkowice został wielokrotnie bombami odłamkowymi trafiony, mógł jednak jeszcze brać udział w akcji. Inne wozy strażackie na Wettinerplatz straciły szyby i ogólnie zostały mocno uszkodzone. Sami strażacy, którzy schronienie w tunelu metra znaleźli, w pobliżu Wettinerplatz, mogli w strachu przeżyć, dzięki Bogu, ale wyglądali jak młynarze, bo jedna ciężka bomba przebiła prawie dach tunelu. Grupa Trzciska-Zdroju leżała z nosem w rynsztoku nad kanałem Teltow, motopompy pracowały na pełnych obrotach, teraz bez potrzeby, bo wszystkie przewody do pogorzelskich zostały przerwane. Strażnik obrony przeciwlotniczej tego rejonu, już przed odwołaniem alarmu zwrócił autorowi uwagę na to zdarzenie. Po wznowieniu przerwanych połączeń do pogorzelskich, dopiero wszystkim było jasne, jaka to katastrofa. Po czym zbierali się członkowie załóg oddziałów pogotowia pożarniczego w pobliżu Wettinerplatz, ze swoimi pojazdami i urządzeniami, ale to miejsce zbiorcze trzeba było trochę dalej przesunąć, aby przez te wielkie płonące pogorzelska, samemu się nie spalić. Nie tylko drobne łatwopalne materiały latały rozżarzone w powietrzu, lecz często trzeba było się kryć przed dużymi przedmiotami. Pogotowie czekało teraz cierpliwie, jak się sprawa dalej rozwinie, i na dalsze operacje. Mężczyźni byli cali zakopceni, zakurzeni i brudni, jak po wielkim ataku na froncie. Każdy miał zaczerwienione oczy, od gryzącego dymu, na który od wielu godzin, bez przerwy byli narażeni. Prawie każda dzielnica Berlina paliła się, jak również przedmieście. Wznowienie operacji z naszym oddziałem było niemożliwe, później, nad ranem mogliśmy się do dzielnicy Lichtenberg wycofać. Tam załogi zostały zakwaterowane na krótki wypoczynek, w piwnicy jakiegoś przedsiębiorstwa, a wieczorem zwolnione do swoich rodzimych miejscowości. Oddział otrzymał swoją próbę ogniową, dzięki Bogu nie mieliśmy żadnych strat w ludziach. Całkowicie wyczerpani, wróciliśmy wszyscy znowu do domu. W drodze powrotnej zostaliśmy wyprzedzeni przez policyjne pogotowie Straży z Kostrzyna, pod dowództwem głównego dowódcy oddziału - Stollortz’a. Mniej więcej na koniec 1943 r. pow. chojeński powołał następny oddział specjalny, zmotoryzowanych Straży: z Chojny, Mieszkowic, Starych Drzewic, Osinowa Dolnego i Neuenhagen, który znów na 3 sekcje po 2 grupy gaśnicze został podzielony, tworząc oddział pogotowia pożarniczego z północy i południa. Dowódcą tej ostatniej sekcji został kolega Pilatzki z Dębna. Dowódcą oddziału został powiatowy komendant Straży Pożarnej, a jego zastępcą autor. Krótko po tym, była akcja w Berlinie-Tempelhof i po dwóch dniach powrót do rodzimych miejscowości. Po raz drugi zostaliśmy zaangażowani po wielkim nalocie bombowym, mniej więcej w sierpniu 1944 r., do Berlina w dzielnicy rządowej Wilhelmstraße-Hedemannstraße, gdzie jeden członek straży niestety wypadł, kolega Stänke z Trzciska-Zdroju, na Friedrichstraße, został mocno poparzony i dopiero po wielu tygodniach leczenia w szpitalu w Chojnie, został wypisany jako wyleczony. Drogi dojścia i wymarszu były podzielone, południe znowu przez Seelow i północ przez Bad Freienwalde n/Odrą. Nie bez śladu przeszła wojna bombowa, również w rodzimych miejscowościach. Tygodniowo było w okolicy, wiele dziennych i nocnych nalotów, ale przede wszystkim w Szczecinie i Berlinie. Po przelocie tych eskadr bombowców ze wschodu i Pomorza, zrzucone bomby lądowały na chybił trafił, również w pobliżu Trzciska-Zdroju. Myśliwce wrogich pułków dały tym lotnikom z lotniska wojskowego w Chojnie nie jeden krwawy bój. Straż Pożarna z Trzciska stała dzień i noc w pogotowiu i o każdej porze gotowa do działania. Tak minął 5 rok wojny, gdy Straż w przeszłych latach nie tylko do gaszenia pożarów miejscowych, jak w zakładzie przerobu owoców Preuß, lecz również często była poza miastem w akcji; jak np. w Chojnie, w Rosnowie, trzykrotnie w Strzeszowie i Swobnicy. Ostatni raz jeszcze z początkiem stycznia 1945 r. u rolnika, Mecklenburg’a przy Friedrichstraße (obecna ul. Sienkiewicza). Późnym latem 1944 roku, uważano, że jest potrzeba, niemiecką ostatnią rezerwą do służby wojskowej powołać. Parę lat temu powołano już stare roczniki do wojska. Front wschodni zbliżył się do Wisły i wróg stał już w Prusach Wschodnich. Powołano Volkssturm (niemieckie oddziały obrony terytorialnej)! Młodzieńcy i mężczyźni do 60-tego roku życia, musieli się stawić. Powstał 1 i 2 oddział: 1 do akcji na zewnątrz, a 2 był przewidywany tylko do obrony wewnętrznej. Nie wszystkim mieszkańcom pow. chojeńskiego jest znane, co zostało teraz po fakcie ze szczególnych powodów nadmienione, że nasze rodzime miasteczko Trzcisko-Zdrój, mniej więcej od 1942 roku w swoich murach, udzieliło gościny Berlińskiemu Urzędowi, a mianowicie > Privatkanzlei des Führers Sozialabteilung < (Prywatna kancelaria, oddziału socjalnego Führera). Najpierw zakwaterowani w restauracjach, a później przeniesieni, do specjalnie dla tych celów, w szybkim tempie wybudowanego dwukondygnacyjnego budynku, nad Zachodnią Promenadą (Al.

Wolności). Ta kancelaria była obsadzona przez panie z Berlina, jako stenotypistki, jak również przez wielu mężczyzn z "SA" i "SS" pod dowództwem jakiegoś "SS-na" o nazwisku Tornow z Berlina-Zehlendorf. Również ich współmałżonkowie zostali w mieście zakwaterowani. A teraz z powrotem o Volkssturmie! Do II. oddziału należała głównie Ochotnicza i Zawodowa Straż Pożarna, a mianowicie nie tylko z Trzczińska-Zdroju, lecz również z okolicznych wiosek. Jako dowódcę kompanii przydzielono najpierw jednego przywódcę "SA" z kancelarii, później dowodzenie powierzono dowódcy miejscowej Straży Pożarnej z Trzczińska-Zdroju. Oprócz normalnej służby w Straży Pożarnej, rozpoczęła się służba w "Volkssturmie", a mianowicie w niedzielę przed i po obiedzie. Dowódcą batalionu I. oddziału był pan Richter z Dobropola, a tego II. Oddziału, nauczyciel Rautenberg ze Smolnicy, kapitan rezerwy. Czego nikt przedtem za możliwe nie uważał, to nastąpiło po 16 stycznia 1945 roku. Święta Bożego Narodzenia w 1944 roku i Nowy Rok 1945 przebiegały prawie bez alarmów przeciwlotniczych. Dowódca miejscowej Straży Pożarnej został na początku stycznia, powołany jeszcze na pięciodniowy kurs obrony gazowej do Cottbus i mniej więcej 10 stycznia 1945 r. odbyła się kontrola Kostrzyńskiego Policyjnego Pogotowia Gaśniczego, przez jakiegoś generała, któremu równocześnie wszyscy dowódcy, wszystkich szczebli Ochotniczej Straży Pożarnej w powiecie zostali przedstawieni. W tym samym czasie przeszła przez nasze rodzime miasteczko, pierwsza kolumna uciekinierów z Prus Wschodnich w kierunku Odry, których wtedy w najbliższych dniach, po rozpoczęciu ofensywy wschodniej, miały nastąpić setki w dzień i noc. Straż Pożarna była dniem i nocą na nogach, aż do końca, aby pomóc znaleźć kwatery i zaopatrzyć ludzi i konie, bez myślenia o samym sobie. Tragedia wschodnia leciała na pełnych obrotach! Już w listopadzie 1944 roku osadziły się w naszym mieście oddziały Wehrmachtu (oddział łącznościowy i pomocniczy), w piwnicy budynku plebanii zainstalowali swoje urządzenia. Dzięki temu oddziałowi można było dalsze działania na froncie dokładnie śledzić. Był to ciągły alarm dla wszystkich, jednak nikt wtedy nie wierzył, że również dla nas Odra będzie rzeką przeznaczenia. Zima wkroczyła z silnym mrozem i spowodowała metrowe zasy śnieżne. Ówczesny Burmistrz Hans Obst wraz ze swoją małżonką obchodzili jeszcze w tych dniach swoje srebrne gody, niestety został on również ze swoją żoną, jak wielu mieszkańców Trzczińska, po wkroczeniu Armii Czerwonej, ofiarą dla nas wszystkich. W nocy z 29/30 stycznia 1945 r. czołówka rosyjskich czołgów, z wozami ciężarowymi, obsadzonymi żołnierzami piechoty, stała na linii Mostkowo - Lipiany. Straż Pożarna z Trzczińska musiała w tym dniu, swoim wozem strażackim LF15 i przyczepą z młyna Obsta, przywieźć tysiące metrów wężów strażackich, z miasta Pyrzyce, które 31.01.1945 r. Straż Pożarna z Chociwła w kierunku Odry odtransportowywała. Dla Trzczińska zaostrzała się sytuacja coraz bardziej, po czym również francuskich jeńców zebrano i na południe w kierunku Kostrzyna odtransportowano. Polscy robotnicy, którzy się w ostatnich latach już zaaklimatyzowali, pozostali w mieście i zachowywali się odpowiednio spokojnie. 30 stycznia 1945 r. wróciła jedna kolumna uciekinierów ze wschodu, z rejonu Włocławka nad Wisłą, z powrotem od Odry i została skierowana na południe Trzczińska. Przed wieczorem jeden porucznik, z garnizonu Bad Freienwalde wozem pancernym, zbadał teren na wschód od Trzczińska-Zdroju i powracając dał wiadomość, że wróg już stoi na wschód od Myśliborza i że Kostrzyn został uznany jako miasto twierdza! Dnia 30 stycznia 1945 r. rano wycofała się obsada kancelarii, z licznymi autobusami i przyczepami w kierunku Odry. Na propozycję dowódcy miejskiej Straży Pożarnej zabrali również jeszcze parę ewakuowanych kobiet z małymi dziećmi, z Berlina, co bardzo się przyczyniło do odciążenia sytuacji. Jeszcze w tym samym dniu do miasta przybyły różne oddziały Wehrmachtu, którzy zostali zakwaterowani w strzelnicy, ale już następnego dnia, 31 stycznia wyruszyli oni, z oddziałem łączności na zachód. Położenie w mieście było przez to, jeszcze bardziej krytyczne. Autorowi miano wtedy bardzo za złe, że 31.01.1945r., swoją żonę również z własnym samochodem osobowym do Odry kazał odstawić, ale czy prawidłowo postąpił, aby mieć wolne ręce, udowodniły to następne dni. W dniu 31 stycznia 1945 roku przed południem, zebranych przed ratuszem mieszkańców miasta Trzczińsko-Zdrój, dowódca miejskiej organizacji podstawowej, próbował jeszcze długim przemówieniem uspokoić, chociaż już był najwyższy czas miasto ewakuować. Jednocześnie rozkazał I. i II. oddziałowi Volkssturmu przed Bramą Chojeńską się zebrać, aby się wycofać, w pierwszej fazie do Rosnowskiego lasu i później dalej do Chojny, tak to było przewidywane. Po porozumieniu się z burmistrzem Hansem Obst'em, dowódca II oddziału, który rano po rozmowie telefonicznej z powiatowego związku Straży Pożarnej i następnie również z batalionowego związku został zwolniony, i tym samym został zdany tylko na siebie. Uznał przygotowanie miasta do obrony za bezcelowe, bo mieli tylko 1 pistolet i 5 małokalibrowych karabinków do dyspozycji, czyli byłoby szaleństwem z takim uzbrojeniem stawiać czoło rosyjskim czołgom. Obiecane uzbrojenie, z twierdzy Kostrzyn, przez porucznika Wehrmachtu, przed paru dniami, niestety nie dotarło. Z tego powodu miasto Trzczińsko-Zdrój wpadło w ręce wroga nieuszkodzone. Straż Pożarna miała udać się ze wszystkimi jeszcze dostępnymi wozami w kierunku Odry, również strażacy z Dobropola. Gdy mieszkańcy tej miejscowości odmówili zostawienia sprzętu, pozostali na miejscu. Co się z miejscowością Dobropole dalej stało, o tym mi nic nie wiadomo, mówi autor. Również Straży Pożarnej z Trzczińska-Zdroju nie było sądzone wyruszyć samochodami, gdyż z wozu dla załogi i lawetowej motopompy, żołnierze Wehrmachtu najprawdopodobniej wzięli paliwo dla swoich potrzeb. W remizie strażackiej wrota stały otwarte, również wóz strażacki LF 15 zaginął, według wszelkiego prawdopodobieństwa na kierunku zachodnim. Żeńskiej

sekcji Straży Pożarnej udało się drugi klucz do remizy zdobyć i bez wiedzy dowódcy miejscowej straży, wyjechać w kierunku Odry. Jak się później okazało, mógł ten pojazd w mieście Lübs/Mecklenburg wylądować. Niestety Trzcisko-Zdrój nie zostało ewakuowane. Volkssturm zniszczył jeszcze na działce Lichtnowa, przed Bramą Chojeńską, te małokalibrowe karabinki i po przejściu ostatniej kolumny wschodnich uciekinierów, wyruszył za nimi. Przed urzędem powiatowym w Chojnie, niektórzy mieszkańcy Trzciska liczyli jeszcze na swoją szczęśliwą gwiazdę i wrócili, niestety dzisiaj już nie należą do żywych (Wimmenauer, dekarz Köhler i Schimmelpfennig). Sama Chojna osłaniała się w wojskowy sposób, wyżyna przed Czartoryją została obsadzona wartownikami, w śnieżnych koszulach. Detonacje na lotnisku wskazywały na wysadzanie samolotów. Ostatnim ratunkiem dla niektórych mieszkańców Trzciska był pociąg, który pod parą, stał na dworcu gotowy do odjazdu, miał odjeżdżać w kierunku północnym. W chojeńskim ratuszu Volkssturm otrzymał kilka karabinów i pistolety maszynowe z amunicją, które później musiały być oddane. Przed wieczorem nastąpił wyjazd trzciskiego Volkssturmu, na wozach ciężarowych, w kierunku Schwedt n/Odrą i tam na miejscu musieli się zgłosić na policję, która im dała kwaterę w szkole. W ciągu nocy i następnego dnia dotarły jeszcze oddziały Volkssturmu z Chojny, łącznie ze sztabem batalionu, którzy również w szkole zostali zakwaterowani.

2). Tak mogło być – fotomontaż G. Zwolińskiego 1 lutego 1945r. był wypełniony ewakuacją zwierząt z majątków i gospodarstw, ze wschodniej strony Odry. Dnia 2 lutego 1945 roku, do przodu na wschód od Odry i na wschód od Chojny przesuwała się sformowana w ostatnich dniach dywizja spadochronowa SS, pod dowództwem Skorzenego. Cztery dżipy zwiadowcze udały się w kierunku Trzciska, do tej grupy zwiadowczej dołączyli samochodem osobowym: Richter z Dobropolu, dr. Fochtmann i autor, wszyscy uzbrojeni w pistolety maszynowe. Od strony mleczań w Trzcisku-Zdroju i tartaku Puhlmanna można było stwierdzić, że miasto jest zajęte. Morze białych flag było widać. Z wieży kościelnej powiewało duże białe prześcieradło, a przed Bramą Chojeńską stał rosyjski wartownik. Od dwóch Polek z Falkenthal (obecnie Drzesz), które przechodziły obładowane butami, rzekomo otrzymały od rosyjskich żołnierzy, ze sklepu obuwniczego przy Friedrichstraße (ul. Sienkiewicza), ustalono ewentualną siłę wojsk okupacyjnych. Na tę wiadomość, nie wskazany był atak na miasto, z tak słabą siłą. Nie załatwiając niczego wróciliśmy, zabierając jeszcze z mleczań kawałki masła, które miały być dodatkowym polepszeniem wyżywienia w Schwedt. Tym dwóm Polkom z ogrodnictwa Köhler, autor dał wtedy jeszcze po 20 Reichsmarek, ze wskazówką powiadomienia rodziny Kühne z Drzesza i Streichan ze Smugi, żeby szybko udali się na zachód. Jak daleko ten rozkaz został wykonany, nie można było sprawdzić. Streichan ze Smugi dostał się jednak do Volkssturmu w Schwedt, a później był również w Wehrmachcie. Według pewnej wersji, miał się Kühne z Drzesza w drogę udać, ale na skrzyżowaniu ogrodnictwa Köhler zawrócić. Gustav Kühne niestety znalazł się również na liście nieżyjących. Po drodze odwiedziliśmy Rosnowo. Przed domem burmistrza Witte powiewało duże białe prześcieradło, z daleka widziało się rolnika Hübner'a albo Wardin'a. Po krótkim wypadzie do Czartoryji, w trasę akurat wyruszył rolnik Sell, z mocno załadowanym wozem, a my kontynuowaliśmy, dalej swój powrót do Chojny. W mieście było wszystko pomieszane, część ludności mogła się już w ucieczce znaleźć, a reszcie radzono na rynku to samo uczynić. 3 lutego 1945r. została przeprowadzona przez spadochroniarzy powtórna akcja. Tym razem z 3 samochodami ciężarowymi i obsadą 100 żołnierzy, i z 4 dżipami, również z obsadą, poza tym dołączyło się jeszcze auto osobowe, z Richterem, dr. Fochmannem i autorem. Ten wypadek jednak dotarł tylko do Barnkowa, gdyż dwa wozy ciężarowe wypadły. Jak się później okazało na jednej z odpraw sytuacyjnych, nie chodziło tu o ludność z Trzciska-Zdroju, lecz o akta kancelarii, które jeszcze miały być wyciągnięte. W następnych dniach, oddział Volkssturmu z Trzciska-Zdroju, został podporządkowany batalionowi z Chojny i rozpoczęto wymarsz oddziałów, do budowania zapór i dróg w kierunku Chojny, Strakensetzerhaus(?), Garnowa, Krzymowa, Krajnika Górnego, Błędzimia, Zatoni Dolnej, Radunia i w Dolinie Miłości, tak powstał Chojeński przyczółek mostowy. Dalsze oddziały Wehrmachtu ściągnięto ze Schwedt, przy tym również jednostki z lotniska w Chojnie. Poszczególni dowódcy oddziałów Volkssturmu, mieli zmiennie, po kilka setek ludzi, pod dowództwem. Wymarsz był zawsze wczesnym rankiem, w ciemności, a powrót następował dopiero późno wieczorem, przy skąpym wyżywieniu. Tak minęły dni pracy na przyczółku mostowym, wyżywienie było skąpe i nie wystarczające. Dowódca oddziału trzciskiego postanowił więc, dla swoich kolegów, w Krajniku Dolnym uruchomić dodatkową kuchnię, ta decyzja została przez wszystkich wdzięcznie przyjęta. Dowódca oddziału z Trzciska był prawie codziennie, na dywizyjnym stanowisku dowodzenia służbowo zajęty, i przez to miał również styczność z oficerami Wehrmachtu i SS. Przy tym zaprzyjaźnił się z porucznikiem wojsk inżynierskich i artylerii. Być może, że temu lub tamtemu zbiorowisko Volkssturmu nie odpowiadało, albo też może przez wyraźne tchórzostwo przed wrogiem, przy czym czuje się obrazę honoru żołnierskiego, ponieważ większość trzciskich mężczyzn już frontowcami w I wojnie światowej byli, wielu podjęło jednak decyzję ochotniczego zgłoszenia się do Wehrmachtu. Było to prawie stu mężczyzn, między innymi: Magritz z Brwic, Houben z Godkowa, Streichan ze Smugi i inni, jak również członkowie Straży Pożarnej i Volkssturmu. Po umundurowaniu, następowało badanie lekarskie i przydział, najpierw do oddziału SS w Krajniku Dol. jako dowódcy patrolu rozpoznawczego, przy czym pod warunkiem znajomości miejscowości. Później zostali ci koledzy, z wyjątkiem autora, w jedną kompanię zebrani, pod dowództwem urzędnika

leśnictwa, który był podporucznikiem rezerwy. Jako zasłużony artylerzysta, autor dostał się sam do artylerii i leżał wiele dni na pozycji-Vb pod Garnowem, skąd on dzień i noc w dziupie na zwiad jeździł, co go również prowadziło do Krzymowa. Po uformowaniu pułku artylerii, został on przeniesiony do sztabu i przeżył przy tym obronę Schwedt, również po likwidacji przyczółku mostowego i cofnięciu frontu nad brzeg Odry, przed miastem Schwedt, aż do 25 kwietnia 1945r. Odtąd następował odwrót przez Mecklenburg do Friedrichsmoor. Kapitulacja, internowanie w Waldkraal, na południowy-zachód od Schwerina (Mecklenburg), załadunek i odtransportowanie do obozu jenieckiego Malente-Malkwitz (Schleswig Holstein). Dodać trzeba jeszcze, że ci mężczyźni Ochotniczej Straży Pożarnej z Trzcieńska-Zdroju, którzy się nie zgłosili do Wehrmachtu, jakiś czas byli w Straży Pożarnej w Schwedt, pełnili służbę podczas tego częstego silnego ostrzału artyleryjskiego. Pierwszym oficerem dywizji był kapitan Eick z Kamiennego Jazu. W początkach marca 1945 roku wycofała się dywizja spadochronowa, po czym wszystkie mosty zostały wysadzone, i obsadziła pozycje na brzegu Odry. W pierwszych dniach kwietnia i nawet do 25 kwietnia 1945 r. Schwedt był pod ciągłym ogniem artyleryjskim, od lekkiego do ciężkiego kalibru. Miasto zostało prawie doszczętnie zrównane z ziemią. Niezliczone niewypały, prawie wszystkich kalibrów leżały na ulicach, na polach i w ogrodach, o czym autor mógł się codziennie przekonać. Te dobitne zniszczenia, mógł on z początkiem października 1945 roku jako cywil stwierdzić, kiedy został zwolniony z niewoli. O ile pamiętam, z Volkssturmu z Trzcieńska poległa jedna albo dwie osoby na froncie nad Odrą. Ilu i kto z niewoli do domu wrócił, jest nieznane. Faktem jest, że przez wymarsz Volkssturmu z miasta w dniu 31.01.1945 roku ci mężczyźni przy życiu pozostali i z poświęceniem swój obowiązek dla ogółu, aż do gorzkiego końca spełnili, chociaż stracili dom i gospodarkę, także swój cały majątek. Prace przy przyczółku, które Volkssturm musiał wykonać, również pod ciągłym ostrzałem, przebiegały z narażeniem życia. Wraz z Volkssturmem maszerowały również setki polskich robotników do robót przy przyczółku mostowym, jako Hiwis („chętni do pomocy”) podlegali Wehrmachtowi …”

tłumacz. H. Rostkiewicz i T. Kołucki Gryfino luty 2009r.